

665
Pierwszy akt sztuki Michała Bałuckiego — „Dom otwarty” (napisanej sto lat temu), granej aktualnie na scenie Teatru Nowego, dzieje się w zamkniętym szczelnie wnętrzu. Okno zabite deskami, niby okiennicą drewnianą, na zasadzie: oto macie Państwo świat zabity deskami. A więc społeczna izolacja, wegetacja w rodzinnym wnętrzu. Pseudoromantyczna para młodych bębni na cztery ręce jakąś uczuciową melodię. Wzniosłość i niedostępność panienki, a obok — czułe zaloty domowego Filóna. Z drugiej strony — partyjka szachów. Słowem nuda i bezruch. Nastroj rodzinny grobowca. Połączenie postromantycznego saloniku ze zwyczajną świetlicą. Jakieś dawne symbole świetności i bamboszowa rozrywa. Ubóstwo i szarość urzędniczo-szlacheckiej egzystencji.

I nagle pojawia się idea: być jak inni, z duchem mody. Otworzyć się, żyć wesoło, cieszyć się, zaistnieć w oczach własnych i innych, przerwać tę monotonię ten zastój rodzinny grobowiec zamienić w salę balową, pustkę zagłuszyć muzyką, tupotem tańczących par, brzękiem szkła, jękowość zamienić w karnawałowy szal, taneczny trans, zabawę. Powiedzieć jak bohaterowie „Zabawy” Mrożka: my nie gorsi, my także lepsi. Gdzie zabawa i gdzie tańce? Zjawia się Fikalski, wodzirej, proponując różne figury, zwłaszcza galop. Ku nowej egzystencji — jak się potem okaże.

Bałucki w Nowym chce być kimś więcej niż Bałuckim. Reżyser Janusz Nyczak, poprzez aluzje do kilku naszych sztandarowych sztuk chce nobilitować problematykę, przenieść ją w inne wyższe rejony, chce mówić Bałuckim o rzeczach ważnych i współczesnych. Niestety, sensory, które proponuje nie mają samodzielnego bytu. Istnieją tylko poprzez odwołania do „Operetki” Gombrowicza czy „Wesela” Wyspiańskiego.

Ekipa Fikalskiego zjawia się (w II akcie) na balu oczywiście z własną obsadą lokajską. To ona w całości aranżuje bal i ona głów nie z niego korzysta. Wszystko zresztą zostało urządzone na miarę marzeń wspaniałej świat blichtru, przepych niemal jak u Księstwa Himalaj z „Operetki”. Jeden z domowników wdział tradycyjny naródowych strój, są białoczerwone kotyliony, ale nic się nie klei. Ogłupiał tańcownicy podają się bezwładnie wrzaskliwym komendom.

Kiedy na zewnątrz zaczyna wiać Wiatr Historii lokaje czym prędzej opuszczają lokal związając przy okazji co się tylko da. Bal trwa jednak nadal i nadal ekipa Fikalskiego wjedzie taneczny prym, nadal Fikalski z tubą w rękę, coraz bardziej rozhisteryzowany, narzuca figury, wykonywane na oślep, niemal bezwładnie. W końcu wszystko się miesza, pękają szyki. Ogólny chaos, taneczna anarchia i wrzask wodzireja: od nowa.

I oto w III akcie znowu pustka, katzenjammer, spleen po nieudanym balu. Wszystko było nie tak jak sobie domownicy wyma-

rzyli. Skończyła się zabawa, wróciła twarda rzeczywistość. Skończyła się euforia, czas pozorów i złudy. Ale reżyser jest tu może nazbyt sentymentalny. W tym powrocie do zamkniętego, rodzinnego życia dostrzega pewną wartość. Smutek tego aktu wypływa

NASZA RECENZJA

nieudany BAL

wszakże z faktu, że nie jest to wartość jedyna i nie może nią być, choć są tacy dla których uczieczka w rodzinie pozostaje jedyną wartością.

Janusz Nyczak podnosząc w finale dekorację, pozostawia swych bohaterów na zupełnie gołej scenie. Apoteusza rodzinnego szczęścia czy też reżyserki sygnał sugerujący potrzebę otwarcia się, zburzenia sztucznych barier, ścian które nas dzielą?

O czym jest właściwie ten rodzinno-towarzystki bal z Fikalskim (przypominającym Hufnagla) z Wiatrem Historii, z lokajami — złodziejczkami i rodem z „Operetki” Gombrowicza? Przez pryzmat „Operetki” widz może sobie dopowiadać czy odgadywać sensory wedle własnej fantazji czy dobrej woli.

Wszelkie próby, podejmowane przez postaci tego spektaklu, szukania szerszej wspólnoty, nowej, bardziej radosnej egzystencji, próby kolektywnego działania na rzecz nowego modelu życia, okazują się być nieudolne i nieuda-

ne. To tylko puste gesty, zakładanie nowych masek, kolejny stereotyp, krzykliwość, demagogia, pozory, a w końcu chaos i rozprężenie. Jeżeli jedyną wartością, która się ostaje w „Operetce” jest młodość, o tyle w poznańskim „Domu otwartym” wydaje się nią być więź między najbliższymi, pragnienie spokoju i ładu, ludzkiego ciepła i honoru. Ale ten honor wypada sztucznie i pompacyjnie. Bałucki traktowany w finale ze śmiertelną powagą mści się niemilosierdzie.

Reżyser chciał pokazać, że Bałuckiego można osadzić w nowej tradycji teatralnej znaczonej wybitnymi nazwiskami, że można zefi uczynić prekursora scenicznej groteski, dramatu absurdu. W efekcie Bałucki występuje na

scenie Nowego w charakterze kolejnego wieszczka, w roli kolejnego wielkiego naszej literatury dramatycznej, do której pretendować nie chce i nie może. Ten Bałucki został wyciągnięty na Pantheon narodowej literatury za uszy, na siłę. „Dom otwarty” jako parabola wypadła sztucznie.

Bałucki przygnieciony Gombrowiczem czy Wyspiańskim jest w efekcie płaski. Wymiar zostaje mu narzucony. Ten Bałucki udaje tylko Gombrowicza. Ale bądźmy też sprawiedliwi. Podstawmy w miejsce tego taniego blichtru, tego urrównanego dobrobytu i iluzorycznej wspólnoty pamiętny okres „wielkiej” konsumpcji, arogancji i demagogię różnych wodzirejów, podstawmy w miejsce balu i korowodów pod komendą innych wodzirejów zbiorowe złudy, euforie, gesty i pozory, że oto coś się robi i coś się zmienia, podstawmy w miejsce balowego galopu galop do... nikąd i będziemy u siebie w domu, będziemy mieli obrazy niedawnej przeszłości.

Poznański spektakl budzi poważne zastrzeżenia w sensie czysto teatralnym. Niemal każdy z aktorów gra inaczej, jakby dla uzyskania efektu postaci, a nie całości widowiska. I niewiele jest tu w stanie zmienić wyjaśnienie, że przecie — zgodnie z koncepcją reżysera — postaci które przychodzą z zewnątrz są jakby z innej sztuki, z groteski scenicznej, z dramatu absurdu, z kabaretu, i że to, one czynią akt II groteskowym, co ma oczywiście swój sens, co nie jest zabiegami formalnym, chwytem, pomysłem na Bałuckiego Każdy z trzech aktów rozgrywany jest nadto w innej konwencji i choć ma to także swoje uzasadnienie w przyjętej koncepcji odczytania Bałuckiego, to jednak nie sprawdza się na scenie. Za bardzo ułatwił sobie reżyser skok ponad nazbyt wysoko uniesioną poprzeczkę.

Błażej KUSZTELSKI